Edgar Allan Poe: * The RAVEN * / * KRUK * (tł. Ela Binswanger)

Edgar Allan Poe: * KRUK *

Raz o północy w złą chwilę, gdym przebył tajemnic mile,

Gdy już mnie morzył stary druk, nagle u drzwi mych cichy stuk,

Nad wiedzą ksiąg głowę chylę, usypiam, litery mylę,

Wtem budzi mnie stuk, "puk, puk, puk", puka ktoś, ktoś stoi u wrót.

Gość późny z tamtej strony wrót, ktoś - mówię - zbłądził pod mój próg,

Lecz skąd pot? Skąd strachu smród?

Ach, bywa tak porą grudnia, ciemno, głucho od południa,

Żar dogasa, za oknem mróz, po ognisku wspomnienie, kurz,

Ogień w popiół się zamienia, daj mi, Boże, daj wytchnienia,

Szukam w księgach magicznych słów, łzy płyną znów, wtem... gość u wrót,

Tyś Lenoro, aniele mój? Lecz skąd ty tutaj u mych wrót?

Skąd śmiertelnej grozy chłód?

Szmer zza firanki jak mgnienie, a we mnie już przerażenie,

Fantazje wnet podrzuca mózg, wstrząsa mną dreszcz, przeczuwam grób,

Na łomot serca i drżenie, na ducha uspokojenie,

Powtarzam sobie w kółko, cóż, to gość spóźniony u mych wrót

Puka, bo zgubił się wśród dróg, stąd znalazł się u moich wrót,

Zmysł szelest jedwabiu zwiódł.

Ma dusza już zdjęta strachem, jednakże działam z rozmachem,

Swobodny ruch w kierunku wrót: Kim-żeś? Pan? Pani? Wstąp w mój próg!

Wybacz mi gościu, że z krachem i kwaśnym lęku zapachem,

Bom z męczących wyrwany snów, gość jaki rzadko u moich wrót,

To mój niewielki, smętny gród - tu ostrożnie uchylam wrót,

A tam choć mrok, mróz i już.

W noc czarną próżne pytanie, kiedy już straszyć przestanie,

Czy człowiek chory, czy też zdrów, nikt nie śni z żywych takich snów,

Cisza zawisła nad ranem i wisi tak nieprzerwanie,

I dał się słyszeć głos, jak cud, "Lenoro", niosło go do wrót,

Szept mój rozchodził się i rósł, i echem wracał od mych wrót.

I taki to cud, nie cud.

Od progu się cofnąłem w głąb, złoszcząc się na grudniowy ziąb,

Wtem słyszę chrobotanie znów, nie szczędząc więc kąśliwych słów,

Tłumaczę sobie skąd, ach, skąd, dziwny rozumu mego błąd,

I teraz na pewniaka już, wracam do zatrzaśniętych wrót,

Trza mi obejrzeć dom i, cóż, wpierw zacząć od otwarcia wrót.

Dziś w noc znów kolejny trud.

Lecz najpierw szarpię się z oknem, otwieram, nagle z łoskotem

Ptak święty w dawnych wiarach, kruk, bez pokłonienia wkracza z dróg,

Z piór czarnych głośnym furkotem, wlatuje do mnie a potem

Fruuu, siadł, ten on- czy ona-kruk, u samej góry moich wrót,

Tam gdzie Pallas Ateny biust, figurka nad framugą wrót.

Jak usiadł, siedzi, tuż, tuż.

I zaraz jego występy zrobiły u mnie postępy,

W tę noc ów hebanowy stwór zmniejszył mój strach, rozwiał lęk mój,

Lecz skąd tu ten ptak posępny, jakie go rodzą ostępy?

Poważny i dostojny dziób, we fraku z poszarpanych piór,

Gdzie szukać cię wśród czarnych burz, jak zwą cię wśród plutońskich mórz?"

Jam kruk: PRZE-NI-GDY-JUŻ!

Aż wbiło mnie, ten ptasi wrak przemówił jak prawdziwy pan,

I choć ja w ząb, ani chu chu, co krakał mi nad głową tuż,

Wstrząsnęło mną, że jak to, ja, z tym świętym ptakiem sam na sam?

To rzadkość w świecie, taki cud, panisko-kruk u moich wrót,

Na piersi greckiej pani - kruk, nieczęsty gość u szczytu wrót,

Kra, kra, kruk: PRZE-NI-GDY-JUŻ!

Kruk, "kra, kra", w kółko to samo, nie zraża się mądrą damą,

To tylko jedno na mój słuch, jakby to gadał kruka duch,

Nic ponadto, jedną gamą, niezmienną jednaką dramą,

Jam żył a wokół żył mój gród i już przerzedził się mój ród,

Jak ptak odleci migiem, fru, tak fart uleci niczym puch,

A kruk znów: PRZE-NI-GDY-JUŻ!

Ma program, kombinowałem, ratując się przed zawałem,

Jakiś życia nieszczęsny wróg wlał mu ten program w ptasi mózg,

Bez wątpienia - tak myślałem - "kra, kra" kruka kapitałem,

Pan zmarł, a uwolniony kruk, zapukał w noc do moich wrót,

Wpierw obleciawszy śpiący gród, dom w świetle świec, gość u mych wrót.

Kracze kruk: PRZE-NI-GDY-JUŻ!

Lecz zarazem ptak mnie śmieszy, gdy tak kracze, jest pocieszny,

Zatem w fotel blisko mych wrót siadam, przede mną kruk i biust,

I gdy tak ptaszysko skrzeczy, dochodzę do sedna rzeczy,

Co też - myślę - ten stary kruk, upiorny mruk, chce u mych wrót,

Co chce wywróżyć patrząc wprzód, ponury ów, złowieszczy wróż?

Tu znów kruk: PRZE-NI-GDY-JUŻ!

Siedziałem i zgadywałem, lecz ani się domyślałem,

A ptak wbił we mnie dwoje ócz, aż w moim sercu buchnął ból,

W fotel ze skór się wciskałem, nad dziwną wróżbą dumałem,

Cóż przepowiednia ta ma móc, w migocie świec mienił się kruk,

Z głową na aksamicie skór, rozwiązywałem sens dwóch słów.

A kruk znów: PRZE-NI-GDY-JUŻ!

Wtem powietrze pogęstniało i kadzidłem zapachniało,

Dał się posłyszeć odgłos stóp, niebiańskich istot cichy chód,

Serafy mnie nawiedzają, po dywanach przechadzają,

O, nieszczęsny, to pewnie Bóg przysłał cię dzisiaj do mych wrót,

Z lekiem, żebym uśmierzyć mógł, jakich mi Bóg narobił szkód.

Skrzeknął kruk: PRZE-NI-GDY-JUŻ!

Ach, proroku! Skąd przybyłeś - pytam kruka - skąd się wziąłeś -

Czyżby to Szatan zły, czy Bóg przysłał ratunek do mych wrót?

Czy moją rozpacz pojąłeś, czartem tyś jest czy aniołem?

Siedzę w tym domu sam wśród burz, nikt nie zapuka do mych wrót,

A może balsam, z dala trud, lek z Gileadu, lek jak cud?

Kruk jak wprzód: PRZE-NI-GDY-JUŻ!

Ach, proroku - zakrzyknąłem - zdradź mi prawdę, skąd się wziąłeś,

Czyś anioł cudny, czy zły duch, gość w środku nocy u mych wrót?

Po Lenorze łzy pojąłeś, dziewczę w niebie jest aniołem,

Czyś ty jest zły czy dobry wróż, wywróż mi prawdę, wywróż już!

Dziś po Lenorze brak mi snów, miłości kres u moich wrót.

Kraknął kruk: PRZE-NI-GDY-JUŻ!

Jeśliś ty znakiem złośliwym, Pluton twym panem zgryźliwym,

Jeżeli kłamiesz mi jak z nut, zbieraj się stąd, łaskę mi zrób,

Ty z twoim czubem chełpliwym i głosem przykrym, chrapliwym,

Ty nie masz żadnych pięknych cnót, opuść bogini biały biust,

Cofnij z mojego serca dziób, nie chcę cię tu u szczytu wrót!

A kruk-wróż: PRZE-NI-GDY-JUŻ!

Tak ptak hardy, niezrażony, nadal siedzi niewzruszony,

Zamarłszy znów, milczy jak grób, Pani Mądrości wieczny stróż,

Boginią zauroczony, jak rozmarzone demony,

Na ścianie miga groźny rzut, cieniem się kładzie ostry dziób,

I czuję zgubny związek dusz, rusz się znad moich wrót, rusz, rusz!

Kruka w dziób: PRZE-NI-GDY-JUŻ!

*

(tł. Ela Binswanger, w pierwszej wersji przetłumaczyłam wiersz tak, jak jest w formie oryginalnej, jako szesnastozgłoskowiec - ośmiostopowiec trocheiczny, druga wersja w przypisie nr 4)

Edgar Allan Poe: * The RAVEN *

Once upon a midnight dreary, while I pondered, weak and weary,

Over many a quaint and curious volume of forgotten lore,

While I nodded, nearly napping, suddenly there came a tapping,

As of some one gently rapping, rapping at my chamber door.

'Tis some visitor, I muttered, tapping at my chamber door-

Only this, and nothing more.

Ah, distinctly I remember it was in the bleak December,

And each separate dying ember wrought its ghost upon the floor.

Eagerly I wished the morrow;- vainly I had sought to borrow

From my books surcease of sorrow- sorrow for the lost Lenore-

For the rare and radiant maiden whom the angels name Lenore-

Nameless here for evermore.

And the silken sad uncertain rustling of each purple curtain

Thrilled me- filled me with fantastic terrors never felt before;

So that now, to still the beating of my heart, I stood repeating,

'Tis some visitor entreating entrance at my chamber door-

Some late visitor entreating entrance at my chamber door;-

This it is, and nothing more.

Presently my soul grew stronger; hesitating then no longer,

Sir, said I, or Madam, truly your forgiveness I implore;

But the fact is I was napping, and so gently you came rapping,

And so faintly you came tapping, tapping at my chamber door,

That I scarce was sure I heard you- here I opened wide the door;-

Darkness there, and nothing more.

Deep into that darkness peering, long I stood there wondering, fearing,

Doubting, dreaming dreams no mortals ever dared to dream before;

But the silence was unbroken, and the stillness gave no token,

And the only word there spoken was the whispered word, Lenore!

This I whispered, and an echo murmured back the word, Lenore!-

Merely this, and nothing more.

Back into the chamber turning, all my soul within me burning,

Soon again I heard a tapping somewhat louder than before.

Surely, said I, surely that is something at my window lattice:

Let me see, then, what thereat is, and this mystery explore-

Let my heart be still a moment and this mystery explore;-

'Tis the wind and nothing more.

Open here I flung the shutter, when, with many a flirt and flutter,

In there stepped a stately raven of the saintly days of yore;

Not the least obeisance made he; not a minute stopped or stayed he;

But, with mien of lord or lady, perched above my chamber door-

Perched upon a bust of Pallas just above my chamber door-

Perched, and sat, and nothing more.

Then this ebony bird beguiling my sad fancy into smiling,

By the grave and stern decorum of the countenance it wore.

Though thy crest be shorn and shaven, thou, I said, art sure no craven,

Ghastly grim and ancient raven wandering from the Nightly shore-

Tell me what thy lordly name is on the Night's Plutonian shore!

Quoth the Raven, Nevermore.

Much I marvelled this ungainly fowl to hear discourse so plainly,

Though its answer little meaning- little relevancy bore;

For we cannot help agreeing that no living human being

Ever yet was blest with seeing bird above his chamber door-

Bird or beast upon the sculptured bust above his chamber door,

With such name as Nevermore.

But the raven, sitting lonely on the placid bust, spoke only

That one word, as if his soul in that one word he did outpour.

Nothing further then he uttered- not a feather then he fluttered-

Till I scarcely more than muttered, other friends have flown before-

On the morrow he will leave me, as my hopes have flown before.

Then the bird said, Nevermore.

Startled at the stillness broken by reply so aptly spoken,

Doubtless, said I, what it utters is its only stock and store,

Caught from some unhappy master whom unmerciful Disaster

Followed fast and followed faster till his songs one burden bore-

Till the dirges of his Hope that melancholy burden bore

Of 'Never- nevermore'.

But the Raven still beguiling all my fancy into smiling,

Straight I wheeled a cushioned seat in front of bird, and bust and door;

Then upon the velvet sinking, I betook myself to linking

Fancy unto fancy, thinking what this ominous bird of yore-

What this grim, ungainly, ghastly, gaunt and ominous bird of yore

Meant in croaking Nevermore.

This I sat engaged in guessing, but no syllable expressing

To the fowl whose fiery eyes now burned into my bosom's core;

This and more I sat divining, with my head at ease reclining

On the cushion's velvet lining that the lamplight gloated o'er,

But whose velvet violet lining with the lamplight gloating o'er,

She shall press, ah, nevermore!

Then methought the air grew denser, perfumed from an unseen censer

Swung by Seraphim whose footfalls tinkled on the tufted floor.

Wretch, I cried, thy God hath lent thee- by these angels he hath sent thee

Respite- respite and nepenthe, from thy memories of Lenore!

Quaff, oh quaff this kind nepenthe and forget this lost Lenore!

Quoth the Raven, Nevermore.

'Prophet! said I, thing of evil!- prophet still, if bird or devil!-

Whether Tempter sent, or whether tempest tossed thee here ashore,

Desolate yet all undaunted, on this desert land enchanted-

On this home by horror haunted- tell me truly, I implore-

Is there- is there balm in Gilead?- tell me- tell me, I implore!

Quoth the Raven, Nevermore.

Prophet! said I, thing of evil- prophet still, if bird or devil!

By that Heaven that bends above us- by that God we both adore-

Tell this soul with sorrow laden if, within the distant Aidenn,

It shall clasp a sainted maiden whom the angels name Lenore-

Clasp a rare and radiant maiden whom the angels name Lenore.

Quoth the Raven, Nevermore.

Be that word our sign in parting, bird or fiend, I shrieked, upstarting-

Get thee back into the tempest and the Night's Plutonian shore!

Leave no black plume as a token of that lie thy soul hath spoken!

Leave my loneliness unbroken!- quit the bust above my door!

Take thy beak from out my heart, and take thy form from off my door!

Quoth the Raven, Nevermore.

And the Raven, never flitting, still is sitting, still is sitting

On the pallid bust of Pallas just above my chamber door;

And his eyes have all the seeming of a demon's that is dreaming,

And the lamplight o'er him streaming throws his shadow on the floor;

And my soul from out that shadow that lies floating on the floor

Shall be lifted - nevermore!

https://www.youtube.com/watch?v=BefliMlEzZ8